

# Tornado 4

## Wielki odlot cz 2

W końcu trafiłam na konkretny ślad. Udało mi się dotrzeć do młodzieńca, który w pierwszą noc przenocował u siebie naszego zbiega. Zaraz zaangażował w akcję okoliczne dzieci. Dzieciaki od razu wynegocjowały u mnie wycieczkę do zoo w zamian za znalezienie psa i w sekundzie rozpierzchnęły się między blokami. Poniedziałek. Początek roku szkolnego. Kurier właśnie przywiózł budę. Szlag by go trafił z tą budą!

Już absolutnie wszyscy na osiedlu mówią mi „dzień dobry” albo na mój widok szepczą między sobą: „To jest ta pani, co szuka psa”. Większość dzieci zna na wrywkę numer mojego telefonu. Moje dzieci przejęte po całości pójdziem do szkoły chętnie by uczciły ten dzień czymś ekstra, ale ja znów do papierniczego po entę ryżę papieru i pinezki. W poniedziałek wieczorem zdjęcie Tornado znajduje się już w kabinie każdej śmieciarki i ma je przy sobie każdy listonosz. Kończy mi się koncepcja. Coraz częściej dostajemy sygnały, że ktoś widział psa, ale zanim udaje się nam dojechać na miejsce, psa oczywiście już nie ma. Coraz bardziej nabieramy przekonania, że to beznadziejne, a ludziom po prostu się myli. Ileż można szukać? Co jeszcze można zrobić? Właściwie wypadałoby odpuścić, ale im więcej się zrobiło, tym trudniej zrezygnować. A co, jeśli on rzeczywiście tam jest i ci ludzie nie kłamią? W nocy uzupełniamy zerwane ogłoszenia. W całej dzielnicy praktycznie nie ma już drzewa bez przypiętego wizerunku Tornado. Zostały jeszcze latarnie i słupy od świateł na skrzyżowaniach. Zakaz naklejania pod karą grzywny, ale co tam. Jedziemy z koksem! Do południa wytapetowane wszystkie okoliczne skrzyżowania. No i w końcu stało się coś, co musiało się stać. Dosłownie wzięli się znikąd. Patrol straży miejskiej przydybał mnie przy ostatniej latarni.

– To pani? Matko, wreszcie! Przecież my panią szukamy już od

trzech dni! Co pani najlepszego wyprawia? Przecież za to jest mandat!

– Trzy dni szukacie? Przecież na ogłoszeniu jest telefon. Wystarczyło zadzwonić.

Strażnicy trochę zbici z tropu, ale za wypisywanie mandatu się biorą.

Kurczę, tylko nie to. Co tu robić?, pomyślałam gorączkowo. Najlepiej byłoby ich wziąć jakoś na litość. No nie ma lekko. Najlepiej byłoby się rozbeczeć, ale jakoś nie idzie. Za to siorbnęłam teatralnie nosem i powiedziałam, że psa szukam, że po szczepieniu, że chory, że dzieci płaczą, że ja płaczę...

– A co to za pies!- nieoczekiwanie zainteresował się jeden.

– A taki? Nie ma pan jeszcze zdjęcia w radiowozie?- podsunęłam mu pod nos ogłoszenie ze zdjęciem.

– Taki zwykły kundel?- funkcjonariusz pewnie myślał, że szukam yorka z diamentową obrozą.

– A co się panu nie podoba?- postawiłam się ostro.

– Nie może pani wziąć jakiegoś innego?

– Nie mogę- chlipnęłam twardo.

– I jeszcze nagroda? Za takiego kundla? I pani tak płacze?

– Proszę pana, pan nie rozumie! Ja znajdę tego psa!- powiedziałam, no i w końcu na serio się poryczałam. Nerwy mi puściły i już nie musiałam udawać. Jak się pewnie domyślacie nie dostałam mandatu, a przed końcem dnia zdjęcie psa znalazło się na tablicy w komendzie i w każdym radiowozie straży miejskiej w naszej dzielnicy. Wtedy naprawdę poczułam, że robiłam już wszystko i miałam odpuścić, ale przyszedł mi do głowy jeszcze jeden pomysł...

Nigdy nie byłam na tyle kreatywna, by aż tak pojechać po bandzie, ale całe te szalone poszukiwania i nasza determinacja doprowadziły mnie na skraj nedorzeczności. Po konfrontacji ze strażą miejską odeszły mi tak zwane wody i poczułam, że para uchodzi ze mnie jak powietrze z dziurawego materaca.

– Jeśli jakimś cudem ten cholerny pies się znajdzie, to przysięgam, że pojedę do castoramy, kupię najgrubszy metalowy łańcuch i przypnę tego gnoja do budy! – powiedziałam przez telefon do mojego taty.

Naprawdę byłam skłonna to zrobić, ale na razie nie miałam czego uwiązać do tej nieszczęsnej budy, więc przystąpiłam do finałowej akcji.

Pozostała mi jeszcze jedna opcja do wykorzystania. Niedorzeczna i szalona, czyli jasnowidz. Wierzę, nie wierzę, może coś w tym jest. Co mi szkodzi? Najwyżej zrobię z siebie wariatkę. A co mi tam! I tak już od paru dni wszyscy znajomi pukają się w czoło. Nikomu się nie przyznałam, po co mi plan satelitarny tego gigant osiedla. Nie miałam zamiaru bawić się w poszukiwania palcem po mapie Europy. Konkret. Tu jest mapa. I gdzie jest pies? Mniej więcej tak to sobie wymyśliłam i tak to mniej więcej się odbyło. Atrybuty typu szklana kula, czarny kot i tarot poszły w bok. Był tylko pewien rodzaj transu i na koniec sękaty palec wycelowany w budynek starej hydroforni niedaleko miejsca, gdzie młody chłopak udzielił schronienia mojemu psu. Wybiegłam stamtąd jak na skrzydłach, ale zanim przejechałam pół miasta i dotarłam na miejsce pies już skutecznie zdążył się oddalić. Wtedy na serio już odpuściłam. Zrezygnowana powiesiłam jeszcze pięć ostatnich ogłoszeń. Na przystanku autobusowym i na ostatnich czterech wolnych drzewach w tamtej okolicy, i wróciłam do domu. O szóstej rano zadzwonił telefon.

– Dzień dobry, chyba znalazłam pani pieska. Właśnie śpi na przystanku i wygląda zupełnie jak ten z ogłoszenia...

CDN